

405015

II

POD OPIEKA ŚW.

JOZEF A



1952 — Nr I

Na okładce:
Św. Józef, malował Konicz
Katedra na Wawel.

PRZECZYTAJ UWAŻNIE

Z DNIEM 1 STYCZNIA 1952 R. INDYWIDUALNĄ PRENUMERATĘ MIESIĘCZNIKA „POD OPIEKĄ SW. JÓZEFA” NALEŻY ZGŁASZAĆ I OPŁACAĆ U LISTONOSZY LUB W NAJBLIŻSZYM URZĘDZIE POCZTOWYM DO DNIA 15 POPRZEDNIEGO MIESIĄCA.

Niezapłacenie prenumeraty na czas powoduje automatycznie przerwę w dostawie pisma, dlatego w interesie P. T. Prenumeratorów leży, aby pamiętać, na jaki okres uiszcili opłatę.

Cena pojedynczego egz.: 1,50 zł. Prenumerata kwartalna 4,50 zł., półroczna 9 zł, roczna 18 zł.

REKLAMACJE NALEŻY KIEROWAĆ DO LISTONOSZY LUB URZĘDU POCZTOWEGO, W KTÓRYM PRENUMERATA ZOSTAŁA ZGŁOSZONA.

Pobierający miesięczniki do dalszej sprzedaży (tj. Komisarci) załatwiają sprawy związane z odbiorem pisma NADAL z Państwowym Przedsiębiorstwem Kolportażu „RUCH” Kraków, ul. Pawia 6.



POD OPIEKĄ
ŚW.

JOZEF



Rok VII

1952

Nr 1



405015
II

Cichy Uczestnik Bożych Tajemnic

Już noc zaczęła na dobre zapadać, a ubodzy małżonkowie, którzy przybyli do Betlejem z Galilei, na popis ludności, nie znaleźli jeszcze noclegu. Wszędzie tylko mniej lub więcej cierpkie odmowy, rzekłbyś, że miłosierdzie zamarło we wszystkich sercach ludzkich. W nikim przykre położenie tych dwojga młodych małżonków nie obudziło najmniejszego współczucia. Idą szukać schronienia za miastem w skalnych grotach, służących okolicznym pasterzom jako stajnie dla trzody. Nad nimi zawisnął niebieski strop usiany krociami gwiazd. Zmrok otulił ciemną powłoką ziemię, chrząszczącą z lekka pod ich stopami, dotkliwy chłód zaczyna przejmować ich ubogo odziane członki. — Z dała cichnie już rozgwar przepelnionego przybyszami miasteczka. W sercu Najśw. Panny i św. Józefa, pełno bólu i żalu, że mającemu się wkrótce narodzić Bożemu Dziecińcu nie będą mogli dać nawet ciepłego schronienia, i wygodnej kolebki. Ale z drugiej strony są pełni skupienia i pogrążeni w rozważaniu tej radosnej tajemnicy Bożego Narodzenia, która się za chwilę dokona.

Serce Najśw. Paniienki pała ku Bogu niewysłowioną wdzięcznością za to, że ją jedną spośród tylu tysięcy córek Abrahamowych raczył wybrać na matkę Zbawiciela. Serce św. Józefa roztapia się również w tej samej podzięce, że Bóg pozwolił mu uczestniczyć w zapoczątkowaniu wielkiej tajemnicy odkupienia świata. Wielu pragnęło widzieć, a nie widzieli, tymczasem on nieznany i pogardzany przez wszystkich cieśla, w swej pokorze daleki nawet od marzeń o podobnym zaszczycie i szczęściu, będzie za chwilę oglądał własnymi oczyma zdarzenie najważniejsze i jedyne w dziejach ludzkości — narodziny Boga-Człowieka.

Już doszli do grotty, zniknęli w jej ciemnym wnętrzu. Św. Józef zgarnął trochę rozrzuconej po ziemi zeschniętej trawy i sporządził z niej jak mógł najlepiej posłanie dla Bożej Matki, a sam zapewne ukląkł gdzieś w kącie w nabożnym oczekiwaniu. Przed oczyma duszy zaczęły się przesuwać obrazy tych wszystkich nieszczęść, które spadły na ludzkość po grzechu Adama. Przebiegał w myśli dzieje narodu wybranego, przeżywał tęsknoty unoszące się ku niebu z tysięcy dusz za upragnionym Mesjaszem, a w które i on sam nie małą część włożył. Abraham nie waha się złożyć Bogu w ofierze własnego syna, Mojżesz wśród cierpień i trudów wyprowadza z Egiptu lud wybrany, Dawid śpiewa Panu pełne namaszczenia psalmy, Eliasz rozpala się żarem o chwałę Pana zastępów, Jeremiasz znosi upokorzenia i więzienie, Machabeusz oddaje własne życie, by zachować wśród ludu nieskalaną wiarę w jednego Boga, a jednak mimo wszystko żaden z nich nie dostał tak wielkiego szczęścia, jakiego on za chwilę dostąpi, oglądając pierwszy po Najśw. Pannie Zbawienie świata. Serce sprawiedliwego cieśli wzbiera potokiem niewypowiedzianych uczuć, niewysłowionej wdzięczności ku Bogu.

Tymczasem nad stajenką zadźwięczał anielski hymn: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. A równocześnie ze żłóbka wymoszczonego twardym sianem, dało się słyszeć ciche kwilenie nowo-narodzonego Bożego Dziecięcia. Upadł św. Józef w pokornej adoracji przed tym Dzieciątkiem, z którego oczu już popłynęły pierwsze łzy ku zbawieniu świata i wyczuł w nim Pana wszelkiego stworzenia. Złożył Mu dzięki za zmiłowanie nad światem, za łaskę oglądania Go, za zaszczyt opiekuna, za wszystkie cierpienia, które Jezus miał ponieść za nas, za wszystkie łaski, którymi miał nas obdarzyć. Przepraszał za niewdzięczność ludzką, za tę co jeszcze przed chwilą dała się tak dotkliwie odczuć i za tę, której miał doświadczyć Jezus w czasie pobytu na ziemi i doświadczać będzie do końca świata. — I wreszcie prosił o łaskę, aby mógł należycie spełnić swój odpowiedzialny obowiązek opiekuna.

Przenosząc się myślą do stajenki betlejemskiej i rozważając zachowanie się tam św. Józefa możemy robić same przypuszczenia, bo ewangeliczny opis tego zdarzenia jest nazbyt zwięzły, by można wyłowić jakieś dokładniejsze szczegóły. W każdym razie pewnym jest, że św. Józef w czasie narodzenia Pana Jezusa nie był tylko biernym świadkiem tej tajemnicy, ale dzięki swej żywej wierze, głęboko ją przeżywał i prawdziwie w niej całą duszą uczestniczył. Dlatego i my dziś możemy brać z niego wzór jak należy uczestniczyć w Bożych tajemnicach.

Co dzień na całym świecie w nieprzeliczonych świątyniach katolickich dokonuje się ofiara Mszy św., która streszcza w sobie i uobec-

POTĘGA SŁOWA

„Wyszedł siewca rozsiewać ziarna. A gdy siał jedno ziarno padły przy drodze. I nadleciały ptaki niebieskie i wydziobały je. Drugie padły na grunt skalisty, gdzie nie miały wiele ziemi i weszły zaraz, gdyż gleba nie była głęboka. Skoro jednak weszło słońce wygorzały, a iż nie miały korzenia, poschły. Inne znów padły między ciernie, a ciernie wyrosły i zadusiły je. A inne znów padły na ziemię dobrą, na rodzajną i przyniosły plon, jedno setny, drugie sześćdziesiąty, a inne trzydziesty” (Mat., 13, 3—8). „Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci słuchacze, do których przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli snać zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znów, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odchodząc przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygluszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza słuchaczy w dobrym i szczerym sercu zachowujących słowo, którzy w wytrwałości owoc przynoszą” (Łuk. VIII, 11—19).

Pan Jezus za materiał do swych przypowieści brał zwyczaj ludu, wiedział bowiem, że tylko ta prawda przeniknie do serca, która jest związana z codziennym trudem i troską. Cóż pospolitszego jak praca rolnika, więc i wiele przypowieści osnutych jest na tym tle. W dobie, gdy deszcze już rozmiękczyły spaloną latem glebę wychodzi „fellach” w pole, pędzi przed sobą woły, plug niesie na plecach. Ziemię w szczelinach między skalami spulchnia. W miejscach, gdzie ziemia jest zmie-

Dokończenie ze str. 2.

nia wszystkie tajemnice życia Jezusowego. W pewne określone przez ściół święta, oraz wszystkie niedziele wierni są obowiązani do uczestniczenia w niej. Ich rola jest tak bardzo podobna do roli, jaką spełniał św. Józef w stajence betlejemskiej. Tam Najśw. Panna Maryja złożyła Jezusa spowitego w pieluszki w żłobie, tu schodzi On na słowa kapłana, by spocząć pod postaciami chleba na białym korporale, by się stać naszym codziennym pokarmem. I podobnie jak tam św. Józef musiał zdobyć się na akt głębokiej wiary, aby w tym drżącym z zimna dziecięciu uznać Boga, tak i tutaj my musimy wierzyć, że w tym chlebie kryje się Jezus wraz z swoim Bóstwem i Człowieczeństwem. — A im żywsza będzie wiara tym większy hold i dziękczynienie złożymy Bogu, tym pewniej otrzymamy przebaczenie win, tym skuteczniejsze będą nasze prośby i owocniejsze uczestnictwo w dobrach płynących ze Mszy św. Niechże więc nasza obecność na Mszy św. będzie czynna. Bądźmy na wzór św. Józefa uczestnikami, a nie obojętnymi widzami!

Karmelita bosy

szana z kamieniami lub związana z chwastami, głęboko zapuszcza żelazo pługa. Palestyńczyk modlił się przy tym: „Panie naszą rzeczą przygotować czerwoną rolę, Twoją przystroić ją zielenią, ja orzę i uprawiam, Ty dajesz wzrost i owoc“.

Zbawiciel obrazowo przedstawiał nam trudności, z jakimi walczy siewca, to wróble, które całymi stadami czyhają na ziarna i nawet z worka je porywają, to osty i perz, które w porze siewu dochodzą wielkiej wysokości i łatwo duszą kielkujące ziarna. Rolnik też śpiewa: „Gdybyż nie było cierni i ostów, gdybyż nie wyrastały tak wysoko i nie męczyły naszych oczu“ (patrz Willam: „Życie Jezusa“). — Sam Pan Jezus wyjaśnia tę przypowieść, my tylko dodamy zastosowanie do naszego życia.

Kościół święty czyta tę perykopę w niedzielę Sześćdziesiątnicy u wrót Wielkiego Postu, okresu najintensywniejszej pracy wewnętrznej. Nigdy tak chętnie nie słuchamy słowa Bożego jak w tym czasie, czy to w czasie rekolekcji, czy podczas Gorzkich żali, czy staropolskim zwyczajem, czytając w domu o Męce Pańskiej. Jako mądry wychowawca stara się Kościół uświadomić swych wyznawców o doniosłości Słowa Bożego, o wielkiej odpowiedzialności za jego zmarnowanie, o obowiązku przynoszenia plonu stosownie do stopnia otrzymanych łask.

Ażeby przyjąć jakąkolwiek naukę trzeba mieć w umyśle i w sercu przygotowany grunt, będzie to rozwinięta zdolność myślenia, porównywania, wnioskowania, będzie to zainteresowanie, ciekawość, pragnienie pogłębienia wiedzy. Nieodzownym warunkiem jest pokora umysłu, która uznaje swą nieświadomość i niedokładność wiadomości w pewnym zakresie. Do słuchania i przyjęcia słowa Bożego potrzebna nadto pokora serca, która wie, że bez pomocy słowa Bożego nie wzniesie się na szczyty cnót.

Każdej nauki trzeba słuchać z szacunkiem dla wielkości myśli ludzkiej, a cóż dopiero słowa Bożego? Dlatego to w czasie Ewangelii stajemy. Słowa Bożego należy słuchać z entuzjazmem, z świętą zazdrością. U nas często nie ma dostatecznej czci dla słowa Bożego, bo zbyt wielką rolę przywiązujemy do formy zewnętrznej. Bez wątpienia inaczej się słucha nauk wygłoszonych stylem pięknym, z żywą modulacją, z przejęciem, niż nauk monottonnych, bez wyrazu i barwy. Również słusznym jest żądanie, by właśnie słowo Boże znajdowało piękną oprawę, ale bez względu na tę oprawę samo słowo ma zawsze wartość nieskończoną, a nieudolne jego podanie każe nam tylko więcej myśleć, dochodzić do jądra zagadnienia. Często bawimy się słowem Bożym, chcemy, by zajęło naszą fantazję nieujarzmioną, roztkliwiała, a nie chcemy czuć odpowiedzialności za to, że do nas było zwrócone. Żle więc robimy, gdy przez krytykę wykładowcy, czy kaznodziei osła-

biamy zapal otoczenia w słuchaniu słowa Bożego. Słuchajmy z czią i wiarą i starajmy się uchwycić najpotrzebniejsze nam myśli. Nie ta nauka jest najlepsza, którą się całą spamięta, ale ta, która poruszy jakąś strunę w duszy, pobudzi do refleksji i owocnych postanowień.

Ważnym jest przyzwyczajanie się do słuchania słowa Bożego. Nam powinno coś brakować w niedzielę, gdy go nie usłyszymy, nie przeczytamy. Kto nawykł do tego w dzieciństwie nie łatwo zaniedba w życiu późniejszym. Rzeczą rodziców jest, by słowo usłyszane weszło do krwi i przyjęło się.

Pan Jezus w przypowieści ostrzega przed tym, co niszczy to przyswojenie. I padło wedle drogi...

Unikajmy hałasu wewnętrznego, który uniemożliwia przyjęcie słowa, nie czynmy z duszy naszej publicznej drogi, przez którą przechodzi tłum różnorodnych myśli. Czy mielibyśmy przodowników pracy, gdyby ci byli wszystkim zajęci i rozpraszeni? To samo jest i z pracą wewnętrzną. Dusza taka chaotyczna nie zatrzymuje się ani przy dobrym, ani przy złym, wrażliwość popycha ją od myśli do myśli, to się nuży, to ożywia, to wpada w zniechęcenie, to wzdycha do Boga, to do uciech. Ziarno zatrzymać się nie może. Czasem się głębiej zastanowi, ale lenistwo, wygoda, egoizm ubija dobre ziarno, zmysł ziemski ubija zmysł z nieba. „Drugie padło na opokę“...

Dusze opoczyste skwapliwie przyjmują słowo Boże, ale to złuda, bo nie mają w sobie korzenia, przeważa w nich wyobraźnia nad wolą, a łatwość entuzjazmu łączy się często z twardością serca. W ten podziw dla słowa Bożego dusza nie wnosi myśli głębszej ani trwałego uczucia. Wyobraźnia rozigra chwilowo uczucie, by się nim pobawić i lekka, płocha polecą dalej, by się czymś nowym zachwycać. Dopiero doświadczenia życiowe wykażą, że tym szlachetnym uniesieniom brakło głębi myśli.

Bywają też i ludzie, którzy wierzą, ale w pobożności szukają jedynie ukojenia, pocieszenia, niejako nagrody za akt wiary. Ale nie chcą się w niczym poświęcić i są twardzi, jak skała, brakuje im wewnętrznej pracy, pobożność do czasu pokrywa nieujarzmione namiętności i twardość serca dla Boga i bliźnich. Uratowało by ich umartwienie i pokora. Jak więc trzeba walczyć z egoizmem i jak rozwijać ducha ofiary, by nie zmarnować słowa Bożego. Również należy na pierwszy plan w pobożności wysuwać cześć Boga, a nie potrzeby osobiste.

„Inne znów padły między ciernie“...

Jak często z wiarą przyjęte słowo zaczyna w duszy kiełkować, a oto troski, kłopoty, uciechy, przywiązania pomału przygłuszają i niszczą delikatną roślinkę życia nadprzyrodzonego. Tu konieczny jest rozwój Bożej logiki, zrozumienie hierarchii wartości i miłość. Każdy dla swego ukochania potrafi walczyć do upadłego, nauczymy

kochać Boga i Jego słowo, wkładajmy entuzjazm nie tylko w serce, ale i w wolę. Oddawajmy Panu Jezusowi troski i radości nasze, a nie będą nam przeszkadzały. Z każdego smutku, czy radości czynimy materiał dla uwielbienia. Przestańmy jednak utyskiwać, rozszerzajmy widnokrąg zainteresowań sprawami Królestwa Bożego.

„A inne padły na ziemię dobrą..“

Ziemia dobra to dusze pokorne w przyjmowaniu z wiarą słowa Bożego, szlachetne w jego realizowaniu, wielkoduszne w podejmowaniu trudów. To dusze tęskniące za czymś wielkim, to serca czyste zdolne oglądać Boga, skupione i ciche. U takich dusz sumienie czuwa. Wyrabiajmy więc sumienie i cnotę wielkoduszności.

Ziarno słowa Bożego, by wydało plon stokrotny, potrzebuje skupienia, medytacji nad usłyszanym słowem. To samo czynimy w sprawach codziennych, dobrze się zastanawiamy nad każdym pomysłem. Myśl bez medytacji jak ptak przylatuje i odlatuje, rozumowaniem musimy ją przytrzymać i pogłębić oraz ogrzać ciepłem serca. Każdy czyn, o ile ma być udany, potrzebuje wpieryw medytacji tej idei, z której się ma narodzić. Tylko przez skupienie i medytację utwierdzi się nasza dusza w życiu nadprzyrodzonym, a więc uczmy jej w rodzinie.

Jakkolwiek słowo Boże musi być dostosowane do wieku i rozwoju słuchacza, nie mniej nie należy zbyt go rozdrabniać i ocukrzyć, zdobić papierowymi kwiatami, przez co zasłania się jego powaga. Słowo Boże ma swą krasę i powagę i w całej tej krasie podawajmy je najmniejszym nawet, gdyż każdy z nas nosi pęd i zamilowanie wielkości. Podając to słowo, należy je przedtem przemyśleć, omodlić i wprowadzić w życie, bo rozbieżność między teorią a praktyką jest najgorszym wrogiem religii.

W przyjmowaniu i owocowaniu słowa Bożego konieczną jest cierpliwość. Zależnie od temperamentu i lask jedni prędeej, drudzy wolniej przyjmują i pracują, niecierpliwość zniszczyłaby słabą roślinkę. Praca wewnętrzna i duchowa nieraz nuży i zniechęca, wtedy potrzebna jest cierpliwość, by znużenie przetrwać i nie poddać się zniechęceniu. Cierpliwość potrzebna jest głosicielowi słowa, bo często „inny jest, który sieje, inny, który zbiera“. Trzeba być oszczędnym w dawaniu słowa Bożego, bo proces wewnętrzny odbywa się powoli, a nic gorszego jak chaos umysłowy, nagromadzenie frazesów nie mających podstaw w duszy, ani pokrycia w życiu.

Cierpliwie siejmy, cierpliwie zasilajmy nowymi naukami, przykładami zachęcajmy do ofiar w realizowaniu jego tak długo, dopóki wychowanek urzeczony jego pięknem nie nauczy się sam przeżywać je na modlitwie i realizować w czynie.

„Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go“.

S. Barbara Żulińska.

ŚWIĘTA TAJEMNICA

Itroibo ad altare Dei...!

Z mroków Tajemnicy —

Błysnęły skrzydła srebrne Gołębiczy...

Uniosły się nad obrus świetlany

Ołtarza —

Ołtarza — Dziewicy.

Msza się rozpoczyna

Na złotej patenie

Dziewiczego łona

Spoczęła Dziecina

Duchem z Nieba tchniona

Ofiara — Kapłan

Syn Boży — Stworzenie

Z rąk pokornej Dziewicy

Hostia już wzniesiona

Z Nieba biją promienie,

A z ziemskiej Świątnicy

Płyną słowa — zachwycenie..

Suscipe Sancte Pater

Hanc Hostiam Immaculatam

I moje współcierpienie,

Za grzechy wszechświata.

Ramienia wszechpotęgą

Rozerwij grzechu cienie,

I w smutne życia kręgi

Tchnij Ducha odnowienie.

Spuść miecz Twój trójjognisty,

Rozetnij serca na dwoje,

A w ranę tę ciernistą,

Wlej życiodajne zdroje.

Lavabo inter innocentes

Moje ręce bez winy.

By Dar ten niepcjęty —

Stał się łask Ducha przyczyną.



Vere dignum et iustum
Aequum et salutare..
Jest sercem bez zmayı — czystym
Złożyć za grzech Ofiarę
Oto Baranek Twój Ojczy
Oto tak cichy — milczący
Veni! Ach veni Creator..
Nad ludzkość to Dziecię płaczące —
Wznies — niech w tę buzię dziecinną
Spojrzy świat w grzechu tonący.
Niech ujrzy ból Jego Duszy
I Serce włócznie otwarte.
Niech czyta swe życia karty,
I żalem niech świętym się skruszy.
Bo oto idzie Święty..
Z daleka przyszedł dla ludzi..
Z Ducha w mym łonie poczęty,
By w sercach miłość rozbudzić.
 Ecce Agnus Dei..
On Życiem dla dusz wybranych
 Dla serc bólem złamanych
On szczęściem — radością w nadziei
 Ecce Agnus Dei..
Wam, którym oczy dziś płaczą
Niech smutek wam z serca opadnie,
 Ite, ite in pace
Dziś radość niech rządzi wszechwładnie,
 Bo Słońce już wzeszło radości
 Nadzieja w sercach ożyła
 Ite Missa est
Msza się dziś dla was skończyła —
Msza się zaczęła w wieczności.

Br. Andrzej Bobola k. b.

ZMARTWIENIA

Spotyka się ludzi, którzy wydają się o nic nie kłopotać, ale większość przyznaje się do zmartwień, albo własnych, albo cudzych. Są sytuacje, gdzie trudno nie martwić się jakiś czas, dopóki sprawy się nie wyprostują. Takie zmartwienie nie interesuje nas w tej chwili. Interesują nas obecnie ludzie, którzy stale się martwią. Wszyscy takich znamy. Kłopotczą się oni zawsze o wszystko. Kłopotczą się o to, czy zrobili lub powiedzieli słusznie, kłopotczą się o to, co inni pomyślą. Martwią się przyszłością, albo starością. Inni martwią się stale o swe zdrowie. Najmniejszy ból jest dla nich sygnałem ciężkiej choroby. Kaszel jest oznaką zapalenia płuc, najmniejsza kolka dowodem zapalenia wyrostka robaczkowego albo czegoś gorszego. Wielu martwi się, żeby nie mieli raka. Niektóre matki martwią się stale o swe dzieci. Dręczą się ich zachowaniem, zdrowiem czy bezpieczeństwem. Znam matki, które nie pozwalają małym chłopcom grać w piłkę nożną, chodzić na pływalnię, jeździć na rowerze, żeby sobie nie wyrządzili jakiej krzywdy. Zdaje się, że nie ma końca rzeczom realnym i fantazjom, którymi ludzie tacy się zadręczają. Niektórzy kłopotczą się nawet w powodzeniu, mówiąc, że jest im za dobrze, żeby tak było na prawdę i że z pewnością musi się coś wydarzyć.

W tych wszystkich wypadkach martwienie się jest czymś nienormalnym. Dochodzi ono czasem do opętania, z którego sam „cierpiętnik“ nie może się otrząsnąć. Znam wypadki, że ktoś potrafi zejść z piętra cztery lub pięć razy w nocy, aby się upewnić, że gaz lub światło elektryczne jest wyłączone i drzwi frontowe zamknięte. Inni potrafią przeczytać list kilka razy, aby się uspokoić, że nie ma w nim błędu. Inni liczą otrzymane pieniądze dziesięć razy, aby nie było grosz za mało lub za dużo.

Ludzie tacy mają pewne cechy charakterystyczne. Sąd nadwrażliwi na drobiazgi. Tworzą góry z kretowisk, a z małych uchybień straszne wykroczenia. Przy głębszej analizie w ich stanie umysłowym można stwierdzić dwie podstawowe obawy: lęk przed złym czynem i lęk przed karą. Lęki te przesadzone wchodzą w każdy szczegół ich myśli i zachowania. W niektórych wypadkach można stwierdzić, że stan ten jest wywołany m. in. nadmiernym akcentowaniem gniewu i kar bożych w dzieciństwie. Idee te tak wypełniły wyobraźnię, że ludzie ci nie mogą się od nich wyzwolić i w późniejszym wieku. W większości wypadków obrazy takie zapadają na dno świadomości, ale bywa, że wyobrażenia te i związane z nimi lęki niepokoją przez długie lata umysł.

Innym rysem charakterystycznym, związanym z poprzednim, jest stałe uczucie zagrożenia. Nie można ufać w życiu. Z każdego kąta wy-

ziera niebezpieczeństwo. Niektórzy są wskutek tego tak przejęci niepokojem, że przeżywają jakby stałą agonię umysłową, nie umieją podjąć żadnej decyzji w obawie, aby nie wyszła im na złe, tak, że dochodzą prawie do punktu martwego w swym życiu. Jeśli wszystko co i jak robią ma być złe, to najlepiej nic nie robić. Gdy się do tego dojdzie, zjawia się załamanie nerwowe, a wówczas pacjent potrzebuje już wytrawnego psychiatry.

Mała analiza zmartwień wykaże, że wyobraźnia gra w nich dużą rolę. Ludzie martwią się o to, co wyobrażali sobie jako pewne, a potem albo się to wcale nie zdarzyło, albo nie było tak złe, jak sądzili. Ktoś tak to wyraził: miałem dużo wielkich kłopotów w życiu, lecz większość z nich się nie wydarzyła. Niektórzy boją się zawsze najgorszego. Ten autentyczny pesymizm tak przyćmiewa ich życie, że nie potrafią cieszyć się dniem dzisiejszym wobec tego, co zdarzyć może się jutro. Każda okoliczność jest dla nich trudnością, a tak obawiają się odpowiedzialności, że awans zamiast satysfakcji przeraża ich. Boją się życia i nie czują się nigdy do niego dorośli.

Stale zmartwienie wywiera szkodliwy wpływ na zdrowie fizyczne. Wpływa fatalnie na funkcje trawienia, powodując utratę apetytu, różnego rodzaju niestrawności, a następnie utratę wagi i uczucie słabości. Człowiek martwiący się, łatwo się męczy, czuje się niezdolnym do skupienia. Ulega również zepsuciu system gruczołów, a często zjawia się nadczynność tarczycy. Zjawiają się dolegliwości i bóle w różnych częściach ciała, przychodzi reumatyzm mięśniowy, ischias lub inne dolegliwości nerwowe. Ktoś skarżył się na ból w plecach, utratę wagi i bicie serca. Prześwietlenie nie wykazało żadnej fizycznej przyczyny bólu, lecz ujawniło się zatrucie wskutek nadczynności tarczycy. Oto jego historia. Kilka lat temu jego ukochany krewny zeszedł na bezdroża. Pacjent tak był tym wstrząśnięty, że sam stracił wiarę, przestał się modlić i szukał zadowolenia gdzie indziej. Przez lata całe był nieszczęśliwy i udręczony, lecz próbował oszukać siebie, sądząc, że tym sposobem życia nasyci się. Żałował swych lat zmarnowanych i wspominał je ze szczerym wzruszeniem. Po Sakramencie pokuty penitent został później dobrym katolikiem, w ciągu krótkiego czasu zniemił się duchowo i fizycznie. Zniknęły objawy choroby, wróciło zdrowie i zadowolenie.

Czasem zmartwienie jest wybiegiem niedopuszczającym do uczciwego spojrzenia na siebie. Rzecz ma się tak, jak z ciągle zakłopotaną z powodu nieudanych ciastek kucharką. Zakłopotanie jej ma ukryć fakt, że niedostatecznie przeczytała książkę kucharską, albo nie dość starannie zastosowała się do jej instrukcji.

Analiza psychologiczna wykazuje, że ludzie opętani zmartwieniem mają kompleks winy. W głębi ich duszy tkwi jak oścień jakaś wina. Sami nie są świadomi tego kompleksu i nie mogą uporać się z sytuacją. W tym wypadku skuteczna kuracja wymaga doświadczonej rady.

Niezależnie od nerwicy lub zaburzeń umysłowych, sprowadzających udrękę, wielu mogłoby znaleźć ulgę przyswoiwszy sobie pewne sposoby postępowania w swojej sytuacji. Jak widzieliśmy, wiele zmartwień pochodzi z wyobraźni. Przekracza się mosty, zanim się do nich doszło; oczekiwanie jest często gorsze, niż realizacja. Rzeczy są rzadko tak złe, jak się z góry wydawało, i niewiele jest sytuacji tak złych, żeby nie mogły być gorszymi. Martwienie się na zapas zmniejsza zdolność sprostania sytuacji, gdy ona zaistnieje. Zmartwienie nie może też zmienić faktów, ani zmniejszyć ich ciężaru.

Jako chrześcijanie mamy szereg obietnic, które należy w takich chwilach przywołać na pamięć, np.: „Łaska moja ci wystarczy; Bóg jest wierny i nie da kusić was ponad siły, ale da wyjście z pokuszenia“. Następnie, jeśli jesteśmy naprawdę dziećmi Bożymi, możemy zaufać nie tylko co do odpuszczenia win, lecz co do całej naszej przyszłości Panu Bogu. Nasze sprawy są Jego sprawami. „Życie nasze jest ukryte z Chrystusem w Bogu“ — czy może być większe zabezpieczenie?

Wspomnieliśmy, że pod zmartwieniami ukrywa się często poczucie zagrożenia. W Chrystusie jesteśmy zawsze bezpieczni. Można uważać życie raczej za świetną przygodę, dającą sposobność do pokazania, jaka jest nasza wiara i z jakiej jesteśmy gliny, niż za rzecz kłopotliwą, pełną trosk i niepokoju. Ludzie martwią się często, bo nie dość ufają Panu Bogu i zamiast spoglądać ku Bogu, patrzą na siebie i na swoje warunki. Właśnie wtedy, gdy Piotr przestał patrzeć na Chrystusa, poczuł burzliwy wicher, zląkł się i zaczął tonąć. Instykt samozachowawczy przewyższył wiarę. Piotr myślał więcej o sobie i swym bezpieczeństwie, niż o Chrystusie, który jest panem wichru i fal.

To prowadzi do trzeciego źródła zmartwień, mianowicie do egocentryzmu. Martwimy się często, bo za dużo myślimy o swej cennej skórze i własności. Boimy się ran i strat. Myślimy tak wiele o swych kłopotach i trudnościach, że w końcu zajmują one całe pole widzenia. Myśli wszystkie zwracają się do naszego wnętrza, zamiast wychodzić ku bliźnim, ich próbom i niepowodzeniom, i ku ich pomocy. Choćbyśmy niewiele mogli im pomóc, mniej byłoby czasu do martwienia się o własne sprawy. Należy wychowywać serca w kierunku kojenia i współczucia drugim. Jesteśmy sami w swych zmartwieniach, tak, jakby inni nie mieli kłopotów. Jest rzeczą zdrową stwierdzić, jak wielkie ciężary dźwigają inni, często z odwagą i uśmiechem. Życie wielu ludzi nastęrcza wiele sposobności do heroizmu. Trzeba umieć widzieć, że wielu z tej sposobności korzysta.

Mówiąc krótko, takie jest lekarstwo na zmartwienia: złożyć ciężar na Chrystusa, a On nas podtrzyma; pomagać innym w dźwiganiu ich ciężaru, a nasz stanie się lżejszy.

Ks. Dr Marian Rzeszewski

TESTAMENT BLOG. PIUSA X.

Dnia 20 sierpnia 1914 r. blog. Papież Pius X zakończył życie śmiercią wybranych. Zaraz po jego zgonie otworzono testament, a 22. VIII. cały świat mógł czytać z podziwem dokument ten, zaczynający się od słów:

„Urodziłem się ubogi, żyłem ubogi i ubogim chcę umierać“.

Dzienniki różnych odcieni, mówiąc o tym testamencie, tak budującym i niezwykłym, piwały: „Pius X wskrzesił wśród nas ideał św. Franciszka z Asyżu. I on jest Świętym — Egli e un Santo“ — „Historia zaliczy go niezawodnie do rzędu wielkich Papieży, a Kościół do liczby wielkich Świętych“.

Pewien dziennik „liberalny“ pisał: „Testament ten jest dokumentem największej wagi. Nigdy się nie spotkało większej prostoty w akcie papieskim tego rodzaju. Aby znaleźć coś podobnego, trzeba by cofnąć się do najpierwszych czasów chrześcijaństwa...“

Ton testamentu Piusa X nie jest rozkazujący — nawet nie wyraża życzenia: Józef Sarto *prosi o jałmużnę* dla swych sióstr, Anny i Marii ¹⁾, które służyły mu wiernie przez całe życie, a teraz są stare i zostaną bez utrzymania: „Proszę zatem Stolicę świętą, aby zechciała wypłacać im *per carita* pensję miesięczną, nie przewyższającą 300 lirów, — a 60 memu wiernemu kamerdynerowi...“

W sakiewce zapieczętowanej zaś znaleziono 100.000 lirów z własnoręczną karteczką zmarłego: „Dla moich sierot w Kalabrii i Messynie“. Był to ostatni czyn miłosierdzia względem ofiar straszego trzęsienia ziemi, które nawiedziło Włochy Południowe w r. 1908. Pius X przyjął wtedy na koszt własny 600 sierot do szpitala św. Marty na watykańskim wzgórzu.

W tymże testamencie wyrażona była prośba, „aby pogrzeb był w najprostszej formie, jaką pozwalają przepisy kościelne; aby jego zwłoki pozostały nienaruszone, nie balsamowane, lecz złożone w najskromniejszym sarkofagu, niedaleko grobu pierwszego Papieża“.

Wenecjanie pragnęli gorąco, aby drogocenne szczątki dawnego Patriarchy spoczęły wśród nich. Powoływali się na jego ostatnie słowa, gdy wyjeżdżał na konklawe: „Żyw czy umarły — powrócę do Wenecji!“

Łatwo zrozumieć, że Rzym nie mógł się na to zgodzić.

Zdarzył się jednak dziwny wypadek, w którym lud wenecki widział oczywisty cud: dusza Piusa X przyszła odwiedzić swą

¹⁾ Trzecia z nich, Róża, umarła na 2 lata przedtem.

Św. Maria Anna de Paredes y Flores



Św. Maria de Paredes y Flores

Rok Jubileuszowy ukazał światu liczny orszak postaci świętych dzievic, apostołów, a nawet niewinnych dzieci. Między nimi nie brakuje takich, którzy zdają się iść przez świat z hasłem pokuty. W homilii kanonizacyjnej świętej Ekwatorianki mówił Ojciec św.: „Nie wszyscy, szczególnie w naszych czasach, rozumieją pokutę, która stanowi niezastąpiony niczym pierwiastek ducha chrześcijańskiego, a zatem nie tylko nie praktykują, owszem gardzą nią, mimo, że grzesznym dzieciom Adama jest ona niezbędnym lekarstwem, mimo że jest ona niezmiernie skutecznym antydotem na pokusy świata, szatana i ciała. Mimo, że jest ona przykrą dyscypliną dla naszej natury, obfituje nie mało w rozkosze duchowe“.

Świątą, która ukochała pokutę jako ideał i stałą praktykę życia, była Maria Anna de Paredes y Flores, uznana przez państwo Ekwador za bohaterkę narodową. Wyniesiona na ołtarze 9. VII, 1950 r. jest drugą świętą Ameryki Łacińskiej (pierwsza: święta Róża z Limy). Urodziła się w Quito, stolicy Ekwadoru z rodziców pochodzenia hiszpańskiego. Stąd dzisiejsi miesz-

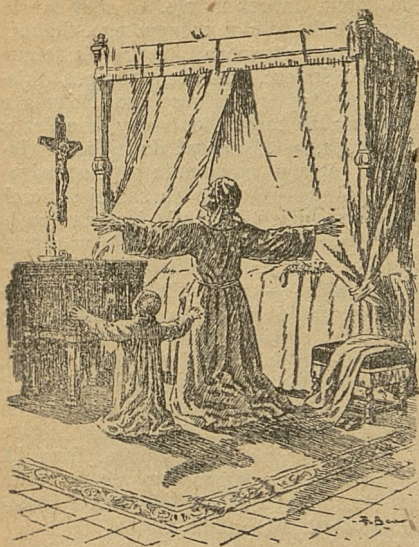
Dokończenie ze strony 13.

patriarszą siedzibę, zanim weszła do nieba! — Bowiem o świcie 20. VIII, kiedy jeszcze wieść o zgonie nie dotarła do Wenecji, świetlany obłoczek nadpłynął od strony Rzymu i zatrzymał się przez dzień cały nad katedrą św. Marka. Wszyscy go widzieli i nikt nie mógł wytłumaczyć sobie tego zjawiska. Serce ludu odgadło w nim duszę ukochanego Pasterza...

Tymczasem dzwony nowego campanile, odbudowanego w pierwotnym kształcie, staraniem Patriarchy Sarto po katastrofie sprzed kilku laty — dzwoniły żałobnie, zwiastując miastu lagun jego zgon w dalekim Rzymie. A tam na skromnym sarkofagu z białego marmuru, w grobach Watykańskich, tuż pod wielkim ołtarzem Berniniego, widnieje lakoniczny, a tak wiele mówiący napis:

PIUS PAPA X.

S. M. Renata



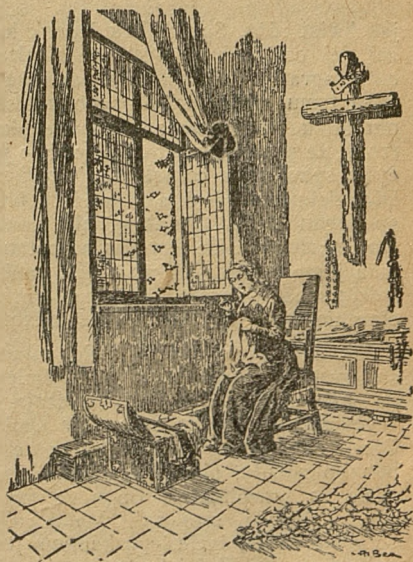
Trzyletnia Maria modli się z matką.

kańcy stolicy nazywają ją chlubnie „li-lią Quito“. Porównują ją z Joanną d'Arc, albowiem tak jak tamta życie swe ofiarowała za swoją ojczyznę. Urodziła się 31. X w 1618 r. jako ósme, a ostatnie dziecko. Mając 3 lata utraciła ojca, a w dwa lata później i matkę. Mała sierotka już od pierwszych lat zaprawia się do życia ofiary. Pod opieką starszej siostry wychowuje się w zdrowej pobożności. Jako młoda panna, chodząc na kazania słyszy raz od misjonarza jezuitę, że jest jeszcze wielu biednych Indian, którzy nic nie słyszeli o Panu Jezusie. Zaczyna więc przemyślać, jakby się przyczynić do dzieła misyjnego.

Jak to często się zdarza w podobnych okolicznościach, budzi się w niej pragnienie życia zakonnego. Ale takie pragnienie nie oznacza jeszcze prawdziwego powołania. Choć zgłasza się do jednego klaszoru, odmawiają jej przyjęcia. Anna ma żyć wśród świata jako dobrowolna ofiara za jego grzechy. Pod kierownictwem spowiednika Ojca Camacho T. J. zaczyna prowadzić ży-

cie pokutne w domu. Swe nazwisko rodzinne Paredes zmienia na Maria od Jezusa. Od krewnych otrzymuje lokal, z którego usuwa zbyt wykwintne meble i prowadzi życie tak umartwione jak św. Katarzyna Seneńska lub Ryta. Spi tylko 3 godziny na dobę, biczuje się, opasuje się łańcuchem i krzyżuje swoje niewinne ciało innymi torturami. Niekiedy prosi, aby ją przywiązano do krzyża i tak przytwierdzona do niego rozważa godzinami Mękę Chrystusa. W drodze przywileju pozwalają jej na codzienną Komunię św. Żywi się przeważnie zupą owocową, a swoje obiady oddaje biednym, którzy przychodzą się po niego upominać, rzucając kamyczki w okno, gdyż ich tak sama pouczała.

Taka pokuta nadaje jej ciało wygląd nadzwyczaj uduchowiony, lecz wycieńczony. Poczęła ją dręczyć obawa, by nie poczytano jej za wielką pokutnicę. Prosi więc Boga, aby mogła to ukryć, i oto raz w czasie takiej modlitwy twarz jej staje się pełna i rumiana



Prowadzi życie pokutne w domu.



Wspomaga biednych.

jak kwiat róży. Spowiednik jednak ka-
zał jej odsłonić to życie i napisać
autobiografię. Poddawa się z posłuszeń-
stwa temu rozkazowi, lecz po napisaniu
kilku stron uczuła się tak upokor-
zona, że poczuła się źle. Bójąc się o jej
życie spowiednik cofnął swój rozkaz.
Dla wielu lepiej jest, choć wiele dobro-
go swym życiem działają, aby pozos-
tali w ukryciu. De Paredes pozostanie
taką jeszcze przez długie wieki, zanim
wdzięczność narodu dokona swoim
staraniem jej wyniesienia na ołtarze.

Jak całe życie świętej było pokutą
za grzechy ludzi, tak też i śmierć
jej miała charakter wynagradzający.
Wybucha mianowicie zaraza w Quito.
Ojciec de Rojas wzywając z am-
bon do pokuty, pierwszy ofiaruje swe
życie na przebłaganie Boga za grze-
chy. Zaledwie skończył, Maria mó-
wi sobie: Boże, życie tego kapłana jest
potrzebne dla Kościoła, więc ja się
ofiaruję. Bóg przyjął jej ofiarę. Wraca

do domu. Zaraza ustaje. W nocy Maria
doznaje krwotoku mózgowego. Lekarz
wezwany spuszcza krew. Następnie
szybko śmierć. Przedtem jeszcze obja-
wia się jej św. Katarzyna Seneńska
mówiąc, że za dwa dni przyjdzie Jezus
i Maryja, by ją zabrać do nieba. Świa-
doma swego powołania wynagradza-
nia pokutą, pokutuje do samej śmierci.
W sam dzień śmierci jeszcze prosi
pielęgniarkę, aby ją potrącała w ramię.
Po co? — pyta pielęgniarka. Chcę —
odpowiada — aby włosienica gryzła
jeszcze moje ciało. Za zbliżaniem się
ostatniej chwili prosiła jak św. Fran-
ciszek, aby położono ją na gołej ziemi,
a następnie, aby zrobiono miejsce dla
Jezusa i Maryi. Uleciała z nimi do
nieba, mając lat 26. Zaraza ustała
i nigdy się już nie pokazała. Pius IX
ogłosił ją za błogosławioną w dniu
20 listopada 1874 r., a Pius XII kano-
nizował 9. VII. 1950 r.

O. Emil, karmeiita bosy.



Modli się o ratunek dla dotkniętych
zarazą.

List do młodego Przyjaciela

Życie duchowe rozpoczął w tobie P. Bóg; jednak, będąc człowiekiem, musisz do pracy Bożej dołączyć swoją współpracę. A więc nasamprzód trzeba, abyś zapoznał się ze sobą. Kto nie zna swej wytrzymałości, ten albo zniszczy siebie, albo pozostawi to, co zeszpeci piękno Twej duszy. Dla niektórych poznanie siebie jest sprawą trudną; wymaga bowiem koncentracji myśli i woli, oraz samotności wewnętrznej. Jest to t. zw. skupienie. Praktycznie chodzi o to, abyś sobie zdawał sprawę, dlaczego tak, a nie inaczej myślisz, mówisz i postępujesz; ma się to odbywać w sposób spokojny, bez natężania uwagi.

Jeśli jesteś „człowiekiem sercowym“, a więc nie masz t. zw. „żelaznej woli“, musisz postępować ze sobą bardzo ostrożnie. Wolę swą możesz wzmocnić, ale „żelaznej woli“ nie będziesz miał i gdybyś chciał ją zdobyć za wszelką cenę, to wtedy właśnie zniszczysz sam siebie.

W pracy nad sobą nie powinieneś czuć się wyczerpanym i nie wolno ci używać ostrych środków w przelamywaniu słabych stron swego charakteru.

Zupełnie inaczej, gdy jesteś człowiekiem silnego charakteru, gdy masz „żelazną wolę“. Wtedy musisz używać ostrych i bezwzględnych środków w walce ze sobą, gdyż inaczej do niczego nie dojdiesz.

W pracy nad sobą trzeba, abyś dobrze określił cel swego życia. Jednak pamiętaj, że na drodze do twego celu jest twój temperament, twoje skłonności, zamiłowania, zdrowie i t. d. Wszystko to musisz uwzględnić, o ile chcesz zbudować swój własny charakter, a nie przyswajać sobie charakterów innych. W pracy twój potrzebna jest łaska Boża, twój akt poznania siebie i celu, twój akt woli i twoje namiętności. Oznaką, że jesteś na dobrej drodze, będzie stała dobra linia postępowania, którą ty sam zauważysz i zauważą też inni.

To jest wskaźnikiem, że wzrasta w tobie skupienie. Skupienie pomoże ci w kierowaniu twych namiętności, nawyków, uczuć, usposobień i t. d. w kierunku celu twójgo życia.

Cel twójgo życia — to ideał do jakiego dążysz. Ideał twój musi być łącznikiem wszystkich twoich wysiłków. Bez tej więzi praca nad sobą nie wiele znaczy. Twój ideał powinien panować

nad całym tobą, a ty na to panowanie zgódź się, żeby nie było tyraństwa ze strony ideału. Zgadzasz się na panowanie ideału, bo sam go wybrałeś z pomocą łaski Bożej, a może nawet więcej — sam P. Bóg ten ideał obrał dla ciebie, nie naruszając twej wolnej woli. Twój ideał często sobie przypominaj, bo w nim jest wielka siła, która kształtuje i zmienia charaktery.

Tu jednak może ci grozi fatalne nieporozumienie. Ideał twój jest wielką siłą wychowawczą, ale nie sam przez się. Jest to wspaniała latarnia morska, wskazująca ci drogę, jednakowoż burzy na morzu nie uśmierzy. A tych burz jest tyle w sercu, które ma lat kilkanaście!

Musisz więc mieć skuteczne środki na opanowanie burzy. Gdybyś tych środków nie miał, to widok najwspanialszego ideału zniechęci cię. Pamiętaj, że ideał nas przyciąga, ale nie zmusza nas, byśmy ku niemu szli.

Możesz uznawać świetność swego ideału, a życie twoje może być jego zaprzeczeniem. Podobne wypadki zdarzają się nieraz. Nawet można powiedzieć, że ideał wspaniały i wielki sam, jest bezsilny wobec burzy twych namiętności. Ideał najwspanialszy nie ma wpływu na postępowanie, o ile nie puścisz w ruch woli i namiętności dobrych.

A więc musisz swój ideał nie tylko znać, ale i kochać. Praktycznie musisz żyć ofiarnie, zwalczając to, co się sprzeciwia twemu ideałowi, a kształcąc to, co go wzmacnia.

To właśnie znaczy — kochać swój ideał.

Jednak pamiętaj, że chociaż są w tobie wielkie i święte pragnienia, to ciało ciągnie do ziemi. To rozdwojenie — zachwianie równowagi wewnętrznej — jest skutkiem grzechu pierworodnego. Stąd wola twoja osłabiona często ulega gwałtownym uczuciom, które dążą do bieżadnego wyładowania się i tym szkodzą twemu ideałowi. A więc co masz robić z tymi niedobrymi gwałtownymi uczuciami, czyli namiętnościami? Nie niszczy ich siły, a zwróć je w odpowiednim kierunku, w kierunku twego ideału. Jednak sam ideał namiętności złych nie uczyni dobrymi. Musi tego dokonać wola. Ale sama wola też nie ma dostatecznych sił. I tu właśnie przychodzi z pomocą łaska Boża. A więc: a) świadomość swego ideału, b) akty woli, aby ten ideał urzeczywistniać, c) łaska Boża, bo chodzi o ideał nadprzyrodzony.

Czy to wszystko? Zdawałoby się, że tak. A jednak czegoś brak. Ażebym życie twoje nie było „byłe jakim“, musisz wprząc do akcji dobre namiętności, namiętności uzgodnione z pięknymi pragnieniami woli. Wola ma swe piękne pragnienia od rozumu, oświeconego wiarą. Podobne pragnienia są też w namiętnościach. Czerpią one swe pragnienia nie wprost z rozumu, a ze zmysłów, wyobrażeń i t. d. Otóż te namiętności musisz uzgodnić z pragnieniami woli.

Jeśli twoja wola jest dobrą, wtedy twe namiętności staną się dobrymi. Nap. namiętność gniewu. Gdy uzgodnisz tę namiętność z odpowiednim pragnieniem woli, która gniewa się, widząc zło, grzech, zniewagę P. Boga, wtedy twoja namiętność gniewu dodaje siły twojej woli w walce ze złem. Będzie to, tak zwany, „święty gniew“.

Gdy natomiast tego uzgodnienia z dobrą wolą nie będzie, staniesz się pomału złośliwym, albo nawet złym człowiekiem.

Cel namiętności — to pobudzenie rozumu i dodanie sił woli.

A więc rozum, wola i namiętności muszą razem pracować w twojej duszy.

Rozum, oświecony wiarą, postawił przed tobą wielki ideał i ukazał ci środki do jego osiągnięcia.

To jednak nie wystarczy. Sam rozum nie da ci sił do wprowadzenia w czyn środków, wiodących do ideału. Uczyni to wola, ale wspomagana odpowiednimi namiętnościami, wielkimi uczuciami.

Ideał twój jest nadprzyrodzony. Osiągniesz go więc środkami nadprzyrodzonymi; dlatego P. Bóg dał ci łaskę i cnoty nadnaturalne oraz Dary Ducha Św.

Cnoty te musisz w sobie rozwijać przez rozwój odpowiadających im cnót naturalnych.

W ten sposób będziesz swój ideał coraz bardziej nie tylko rozumieć, ale i kochać.

Ks. Kazimierz Dąbrowski, T. J.



BOGU NALEŻY SIĘ CZEŚĆ

Kiedy się rozglądamy po stworzonym wszechświecie uderza nas fakt, że człowiek przewyższa wszystkie twory organiczne i nieorganiczne, wśród których żyje, że jest w stosunku do nich władcą i panem. Zajmując to nadrzędne stanowisko słusznie rości sobie człowiek pretensję do tego, by ten świat był mu podporządkowany, by się poddawał jego władztwu, tak, by mógł go urządzić według swych życzeń i postanowień. Nie może jednak żądać człowiek od świata, by go czcił, bo świat stojący poniżej człowieka jest światem nierozumnym, niezdolnym do oddawania świadomego kultu istotom, które go przewyższają.

Zresztą człowiek nie zajmuje wobec świata aż takiej pozycji, by mu się należała odeń cześć. Jest on władcą świata, ale nie bezwzględny, bo nie jest jego stwórcą. To naczelne stanowisko w stosunku do świata i w stosunku do samego nawet człowieka zajmuje jedynie sam Bóg. On to bowiem świat i człowieka stworzył i wszechmocną Swą wolą utrzymuje w bycie.

Stanowisko Stwórcy związane jest oczywiście z pewnymi prawami. Jednym z nich jest prawo do odbierania czci. Należy się ona Bogu właśnie z tytułu tej Jego hierarchicznej nadrzędności w stosunku do świata i ludzi. Jesteśmy niżsi od Boga, jesteśmy własnością bożą i jesteśmy od Niego zależni. A jeżeli

już w stosunkach międzyludzkich obowiązek czci, szacunku i uszanowania wzrasta w miarę zachodzenia różnic hierarchicznych — to tym samym i tym bardziej istnieje on tam, gdzie ta różnica przekracza wszelką miarę.

Ponad to Bóg przewyższa nas pod względem doskonałości. Wiadomo zaś, że każde arcydzieło wywołuje podziw i cześć. Jeżeli już przed świętym człowiekiem chylą się czoła — to cóż dopiero mówić o tym, jak niski należy się pokłon Temu, który nie tylko wszystkich przewyższa, ale jest nawet samą świętością.

Do oddawania Bogu czci pobudza nas nadprzyrodzona cnota sprawiedliwości, dzięki której oddajemy każdemu to, co mu się od nas należy, a więc i Bogu oddajemy to, co Mu jesteśmy winni, tj. hołd czci i uwielbienia. Oczywiście temu wymogowi sprawiedliwości w tym wypadku nie uczynimy w pełni zadość, bo Bogu, jako istocie nieskończonej należy się cześć nieskończona, a tej my, istoty skończone, oddać nie jesteśmy w stanie, ale winniśmy w tej mierze uczynić wszystko to, co należy w granicach naszej indywidualnej możliwości.

Cześć Bogu oddajemy przy pomocy nadprzyrodzonej cnoty religijności, zwanej popularnie pobożnością. Im więc w wyższym stopniu jesteśmy religijni czyli pobożni, tym większą oddajemy Bogu cześć. Ale ta pobożność nie jest czymś mętnie

nieokreślonym. Choć zastosowanie jej może być nieraz bardzo różne, zależnie od indywidualności i drogi życiowej poszczególnego człowieka, to jednak wyraża się ona w zupełnie wyraźnie przez religię sprecyzowanych aktach wewnętrznych i zewnętrznych, tak że cały człowiek z ciałem i duszą jest nimi objęty i w nich się wyraża.

U podstawy cnoty pobożności leżą trzy cnoty teologiczne. Wiara stawia człowieka wobec rzeczywistości bożej, każe mu w nią wierzyć, liczyć się z nią, a więc stwarza poniekąd przedmiot, do którego pobożność ma możliwość się zwracać. Nadzieja podszeptuje człowiekowi, że Bóg jest najwyższym jego dobrem, miłość zaś mówi mu, że Bóg jest najwyższym dobrem w ogóle. Obie te cnoty wskazują zatem pobożności Boga, jako tego, któremu należy się najwyższe nasze uznanie, a zatem i cześć. W ten sposób wszystkie trzy cnoty teologiczne stwarzają w duszy ludzkiej warunki, atmosferę, sprzyjającą do tego, by w niej zakwitnąć mogła prawdziwa religijność.

Różni się jednak cnota religijności od cnót boskich tym, że podczas gdy one odnoszą się do samej osoby Boga i Jego bezpośrednio działaniem swym obejmują, wierząc w Niego, ufając i kochając Go — to religijność dotyczy tylko postępowania ludzkiego względem Boga, a mianowicie dotyczy ona czci, jaką człowiek winien Bogu okazywać. Pobożność odnosi się do sfery obyczajów człowieka, jest zatem jedynie cnotą moralną czyli obyczajową. Ale jest to cnota moralna bardzo ważna. W swej godności rywalizuje ona na-

wet z cnotą roztropności, która spośród cnót moralnych jest najwyższą, bo innymi cnotami kieruje. Ale cel cnoty roztropności jest czysto ludzki, jest nim bowiem rozumne kierowanie tą działalnością człowieka, która odnosi się do świata. Religijność natomiast przewyższa wszystkie cnoty moralne i samą nawet roztropność w dziedzinie celu. Tym celem bowiem jest kierowanie działaniem człowieka już nie w stosunku do niższych lub równych mu istot, ale w stosunku do samego Boga. Pobożność wszystkie działania ludzkie objęte przez inne cnoty moralne, mające własne cele, uświęca, zwracając je ku Bogu, zamieniając je w akty czci, kultu bożego. Jest więc pobożność łącznikiem między cnotami boskimi (teologicznymi), a moralnymi (obyczajowymi). Stoi ona poniżej cnót teologicznych, bo przedmiotem jej nie jest sam Bóg, ale działalność moralna człowieka, ale pobożność wznosi się ponad inne cnoty moralne, bo nie normuje działania ludzkiego w stosunku do świata, ale skierowuje ją do kultu bożego, który jest jej celem.

Religijność wpływem swym obejmuje rozum, wolę i inne władze człowieka. Przede wszystkim porusza ona wolę, wywołując w niej akty gorliwości w służbie bożej. Wola zaś usprawniona przez gorliwość dociera z kolei do innych władz człowieka, tak że człowiek chce czcić Boga i istotnie cześć tę Mu oddaje ze względu na jego nieskończoną doskonałość i najwyższą władzę nad nami, jaką posiada, jako Stwórca i Pan wszechświata, początek i koniec wszystkiego co istnieje. Gorliwość

jest więc stałą sprawną godnością woli oddania się Bogu na każde zawołanie. Toteż tam gdzie brak gorliwości w służbie bożej wszystko zawodzi. Podsyca ją zaś w duszy wiara, nadzieja i miłość, które Boga duszy uprzytomniają i z nim bezpośrednio łączą.

Z kolei pobożność działa na rozum człowieka, skłaniając go do modlitwy będącej aktem rozumu, a zarazem najistotniejszą formą czci, oddawanej Bogu i najważniejszym aktem pobożności.

Pobożność oddaje Bogu cześć za pomocą różnych form, praktyk religijnych. Najważniejszą z nich to składanie Bogu ofiar. Są one wyrazem uznania władzy Boga nad światem i wdzięczności za jego hojność względem nas. Istnieją one we wszystkich religiach. Przy ich pomocy zwraca się Bogu część darów, jakich nam udzielił. W religii katolickiej mamy jedną ofiarę, która spełnia całkowicie tę potrzebę natury ludzkiej, a zarazem dorównuje majestatowi bożemu — a jest nią ofiara Mszy św. Prócz tego ofiarujemy Bogu ludzi i przedmioty, w postaci osób poświęconych czci bożej (kapłani, osoby zakonne), świątyń, szat i naczyń kościelnych, figur, krzyży, medalików, obrazów, kwiatów, świeca, wonności itp.

Cześć Bogu oddawać można też za pomocą różnych ślubów (zobowiązań, przyrzeczeń). Są to obietnice uczynienia dla Boga czegoś, co nie jest ściśle przepisane jakimś nakazem bożym lub kościelnym, a więc wykonanie czegoś nieobowiązującego. Śluby takie świadczą o gorliwości

w służbie Bożej, ale z ich składaniem należy być bardzo ostrożnym i nie zobowiązywać się bez porozumienia z kierownikiem duchownym.

Zaklęcia i przysięgi są również formą oddawania czci Bogu. Przy zaklęciu wzywa się kogoś do spełnienia jakiegoś czynu, powołując się na Boga, jego doskonałość i różne przymioty. Np. błaga się kogoś w imię Boże o wysłuchanie prośby lub o zaniechanie złego itp. Jest to bardzo silny argument, toteż używany być winien tylko w wyjątkowych razach i ważnych okolicznościach i tam, gdzie inne motywy nie wystarczają. Tak jak nikt nie powołuje się na pamięć zmarłej matki dla zwerbowania kogoś na przechadzkę czy pożyczanie pudełka zapalek, tak też nie wolno przy byle okazji zaklinać się lub kogoś na rany Chrystusa, przez miłość bożą itp. Zaklęcia na Boga, użyte we właściwej okoliczności przynosi mu cześć dlatego, że jest ono stwierdzeniem boskiego autorytetu i powołaniem się na Niego. Kościół używa zaklęć przy egzorcyzmach, tj. przy wypędzaniu złego ducha.

W przysiędze religijnej wzywa się Boga na świadka orzekanej prawdy lub powziętego postanowienia (przysięga potwierdzająca i przyrzekająca). Oddaje się przez nią Bogu cześć, bo się Go w niej wyznaje publicznie, jako najdoskonalszego poręczyciela prawdy, względnie przyrzeka się Bogu, jako najwyższemu Panu, takie a takie swoje postanowienie. Przysięgi religijnej — ze względu na jej powagę — używać też należy tylko w najważniejszych okolicznościach życia.

W końcu zawłada pobożność postawą ciała ludzkiego. Ona to każe człowiekowi przykłękać w miejscach poświęconych Bogu, pochylać się przed Nim, odkrywać głowę, skłaniać ją, żegnać się, śpiewać, bić się w piersi itp. Te postawy i ruchy muszą być oczywiście ściśle związane z wewnętrznymi przeżyciami cnoty pobożności. Są one zewnętrznym wyrazem wewnętrznych nastawień, wyrażających się w aktach adoracji czyli uwielbienia, podziwu, wdzięczności, skruchy i prosby.

Oddawanie czci Bogu nie powinno być czynnością przygodną i dorywczą, ale stałą i regularną. Ponieważ zaś życie nasze jest mocno obciążone różnymi zajęciami i kłopotami, zaprzatającymi nasz umysł nieraz bardzo silnie, więc też najlepiej jest wyznaczyć w swym życiu stałe momenty na cześć Bożą, tak by one zwały się organicznie z naszym życiem i nie dały się zeń lada podmuchem wiatru wyprzeć. Bóg też sam zażądał, aby ludzie jeden dzień na tydzień poświęcali specjalnie Jego czci, a Kościół katolicki na dzień ten wyznaczył niedzielę. Prócz tego z ustanowienia Kościoła czci Bożej poświęcone są także niektóre dni świąteczne. W niedziele i święta obowiązuje udział w ofierze mszalnej i powstrzymanie się od pewnych prac. Ponadto organizuje Kościół liczne i różnorodne nabożeństwa, dając dzięki nim okazję wiernym do uczestniczenia w kulcie bożym. Ka-

plani z tej samej racji obowiązani są do odmawiania brewiarza. Utał się też pobożny zwyczaj oddawania czci Bogu pacierzem rannym i wieczornym oraz znakiem krzyża św. lub modlitwą przed i po jedzeniu.

Cnota pobożności ponadto wprzęga w akcję kultu Bożego także wszystkie pozareligijne myśli, pragnienia i czynności człowieka, zamieniając je w wieniec ofiar ku czci bożej. Dzięki temu życie człowieka, ujęte w ramy wewnętrznego i zewnętrznego oddawania czci Bogu, nabiera swoistej godności i sensu. Zostaje ono nastawione na Boga i ku Niemu skierowane. A że toczy się ono wśród świata organicznego i nieorganicznego i że z tym światem jest ono ściśle związane, więc też dzięki temu człowiek w swą akcję kultową włącza wszystkie stworzenia i tym samym staje się wyrazicielem tej czci bożej, jaka się Bogu należy od wszystkiego co istnieje, a której mu nierozumne stworzenia samodzielnie oddać nie są w możności.

Ponieważ zaś człowiek sam zbyt jest ułomnym stworzeniem, by był zdolny do oddawania Bogu w pełni należnej Mu czci — więc też chcąc jak najlepiej sprostać temu zadaniu, winien on wszystkie swoje akty i czynności kultowe łączyć z tą czcią, jaką mu oddaje Chrystus, Matka Najświętsza i Święci w niebie, a wówczas pełne będą niebiosa i ziemia chwały bożej.

Felicja Żurowska

TEMPERAMENT A DOSKONAŁOŚĆ

Poznanie samego siebie, jest początkiem, a zarazem fundamentem doskonalenia, uświęcenia siebie. Poznanie nadprzyrodzone daje nam pokora, która ukazuje nam, iż wobec Boga prawie że niczym jesteśmy, a zarazem objawia nam wielką prawdę, że przez łaskę uświęcającą dziećmi Bożymi jesteśmy, współuczestnikami natury Bożej. Chcąc być konsekwentnymi, powinniśmy oddać się bezgranicznie Bogu jako naszemu początkowi i celowi.

Oddawać się Bogu tu na ziemi znaczy udoskonalać się przez scharmonizowanie wszystkich naszych władz tak duchownych jak i cielesnych z normą najwyższą moralności czyli z Wolą Bożą. Nie tylko wielką, ale wprost nieodzowną pomocą do tego służy nam poznanie naturalne naszego temperamentu, który jest materiałem, budulcem, a z którego mamy wybudować świątynię Ducha świętego.

Temperament można zdefiniować jako wrodzone dyspozycje fizyczne i psychiczne człowieka. Temperament można nazwać też naturą w szerszym tego słowa znaczeniu. Natura sama w sobie jaką Bóg stworzył była dobra. Grzech pierworodny dopiero sprawił, że pojawiły się na niej braki. Zadaniem człowieka jest braki te wypełnić przez ćwiczenie się w tym co mu brakuje do doskonałości.

Temperamentów idąc za wiekową tradycją rozróżniamy cztery: sangwiczny, choleryczny, melancholijny i flegmatyczny. Każdy z tych temperamentów ma dobre i złe strony. Kto przeto chce stać się „perfectus homo“ doskonałym człowiekiem, musi spełnić podwójne zadanie: *negatywne*, przez niszczenie, tłumienie, wrywanie słabych stron swego temperamentu i *pozytywne* przez rozwijanie i zastosowywanie dobrych przymiotów do doskonalenia się. Przeto nie na całkowitym niszczeniu i przeciwstawianiu się naszej naturze polega praca nad sobą. Z takiego postępowania nie tylko nic nie skorzystalibyśmy, ale moglibyśmy się załamać, trzeba więc postępować tak jak wyżej podano. Tak postępując wspomóceni łaską Bożą, która nadaje naszym czynom nadprzyrodzoną wartość możemy uzyskać to, co się nazywa „świętością“.

I tak *sangwinik* z natury swojej lekomyślny, zmienny, niestały, rozproszony, niepunktualny, próżny, niedyskretny, zmysłowy będzie starał się stawać poważnym, stałym, skupionym, punktualnym, dyskretnym, skromnym, a rozwinięszy swe dodatnie strony jak wesołość (przymiot bardzo ważny w życiu duchowym), serdeczność, uprzejmość, szczerłość, serce otwarte dla każdej nędzy może stać się tak świętą osobą jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Choleryk musi pysze do której skłania go nieokiełzana wola i konsekwencjom, jakie z niej płyną jak upór, nieustępliwość, gniew, bezwzględność, przeciwstawiać głęboką pokorę, dobroć i miłość. Energia

ŚW. FRANCISZEK SALEZY

Smutno jest i cicho na zamku Sales w Sabaudii. Brak w nim dziecięcego szczebiotu i śmiechu. Długo i daremnie upraszają właściciele zamku Franciszkowie Sales u Boga zesłania potomka. Dopiero w 6 lat później modlitwa ich zostaje wysłuchana.

Wyblagany syn Franciszek przybywa na świat 21 sierpnia 1567 r. stając się osłodą i błogosławieństwem rodziców. Dziecię to, niezwykle wężle wielu wymaga starań, aby mogło utrzymać się przy życiu. Od lat najwcześniejszych wydatnia się w chłopczyku skłonność ku Bogu. Modli się chętnie i dużo, buduje ołtarzyki i ozdabia je kwiatami. Serduszko jego tklwym uczuciem obejmuje ubogich i nieszczęśliwych. Radośnie spełnia uczynki miłosierdzia. Chętnie zbiera też rówieśników i z przejęciem dzieli się z nimi wiadomościami o Bogu, prowadzi ich do kościoła, uczy pacierza czy katechizmu.

Wyrwa się do wiedzy. Prosi sam by zaczęto go uczyć. Gdy dobiega lat 7, czynią to najprzód rodzice, a kiedy

podrasta zostaje oddany do szkoły w La Roche. Tutaj świeci przykładem swym towarzyszom.

W 9 roku życia dopuszczony zostaje do pierwszej Komunii św. w kościele OO. Dominikanów w Annecy. Kościół ten zostaje mu pamiętny na całe życie. Dalsze nauki filozoficzne odbywa w konwiktie OO. Jezuitów w Paryżu i tutaj swoim zwyczajem rozciąca dobry wpływ na kolegów. Kiedy kończy studia, ojciec pragnąc wiedzieć go wysoko wykształconym, kieruje go na urawo do Padwy. Tutaj wchodzi Franciszek w doniosły w swoim życiu kontakt ze sławnym O. Possevino, który dostrzegając w nim wybraństwo Boże i powołanie kapłańskie, z własnej woli udziela mu lekcji teologii. Wyraża się o nim: „Młodzieniec ten stanie się kiedyś wysokim dostojnikiem kościelnym”. Szlachetny, uduchowiony tryb życia Franciszka budzi zazdrość i niechęć w grupie jego towarzyszy. Wszelkimi sposobami starają się odwieść go od niego. Napotyka ją jednakże z jego strony na opór nieprzezwyciężony.

(Dokończenie ze str. 24)

zaś, rozum i wytrwałość doprowadzą go do najtrudniejszych celów, do których zamierzył dojść. Wzorem dla choleryka to Apostoł Narodów — św. Paweł.

Melancholik pełen roztargnień, niezdecydowania, skrupułów, uczuciowości, marzycielstwa, smutku, pesymizmu, nieśmiałości, krytycyzmu, zwalczy to wszystko przez ukochanie pracy. Swym głębokim umysłem wynajduje wynalazki dla dobra ludzkości, które inni realizują. Wreszcie uczucie, cierpliwość czynią go doskonałym opiekunem dla chorych i opuszczonych. Z takich ludzi rekrutował się św. Wincenty á Paulo.

Flegmatyk pokonawszy w sobie lenistwo, łakomstwo, egoizm jest człowiekiem obowiązk, pracownikiem głębokim.

Z tego rzutu oka widzimy, że każdy temperament ma swoje dodatnie i ujemne strony. Przeto nasze doskonalenie nie zależy od jakości temperamentu, ale od jego wyrobienia i zastosowania w dziele uświęcenia.

K. M.

Franciszek z niezachwianą siłą woli rozbudowuje w sobie dziedzinę cnót, z których jego łagodność i słodycz zdobyte ogromnym wysiłkiem gwałtownego jego charakteru stają się przysłowiove.

Otrzymawszy doktorat praw podejmuje Franciszek podróż po Włoszech. Przede wszystkim udaje się do Rzymu z przejęciem zwiedzając jego zabytki. Styka się tu ze św. Filipem Nereuszem.

W podróży tej doznaje nad sobą wyraźnych dowodów opieki Bożej. Oto właściciel oberży, w której zamieszkuje Franciszek, znalazłszy lepiej płacących gości, bezprawnie usuwa go z lokalu. Mimo protestów oburzonej swej służby, Franciszek z właściwą sobie słodyczą i spokojem przenosi się do innego mieszkania. Też samej nocy wystąpiwszy z brzegów Tyber zalewa oberżę, zatapiając wszystkich mieszkańców.

Z Rzymu udaje się Franciszek do Loreto, gdzie zwiedza domek Nazaretański św. Rodziny, stamtąd zaś do Ankony. W chwili zamiaru podjęcia dalszej drogi łodzią do Wenecji, zostaje z niej usunięty na skutek zjawienia się możnej damy, żądającej łodzi tej do wyłącznego swego użytku. Franciszek ustępuje i niebawem widzi łódź powyższą ginącą w toni.

Z Wenecji, gdzie przebywa niedługo, wraca ku radości domowników do rodzinnego swego zamku.

Zdaje sobie już sprawę z nurtującym go powołania kapłańskiego. Odrzuca przyznaną mu przez ks. Sabaudzkiego godność senatora, jak też ułożone dla niego przez ojca plany matrymonialne. Nie mając odwagi wyjawiać mu swoich zamiarów zwierza je wpiery matce. Powoli też zyskuje aprobatę ojca. Wkrótce potem wkracza na wybraną przez siebie drogę 21 grudnia 1593 r. z nieopisanym szczęściem odprawia swą prymicyjną Mszę św., zostając jednocześnie ku zadowoleniu ojca mianowany przez papieża wikariuszem generalnym, co stanowiło dla młodego jego wieku zaszczyt niemały. W niespełna rok potem wysłany zostaje przez biskupa geneńskiego ks. Garnier do Chablais, na misję przeciw szerzącemu się kalwinizmowi. Zaopatrzony w pismo

święte i brewiarz, wraz z uczonym swym kuzynem Alojzym rusza pieszo w drogę. Gotowi nawet na śmierć męczeńską idą ochoczo. W Tonony, stolicy Chablais otrzymują do swej dyspozycji mały kościółek. Odprawiane w nim nabożeństwa przyciągają zaledwie parę osób. Obu zapalonych kapłanów nie zraża jednakże opór ludności. Z gorliwością wypełniają swą misję, zyskując w zamian wielokrotnie nie-nawiść czy niechęć.

Franciszek pracuje w niepomiernie trudnych warunkach. Chociaż ostra zima, musi chodzić po okolicach górskich nad przepaściami, wśród śliskich od lodu głazów. Codziennie przebywa drogę z fortecy do Tonony przez rzekę, czołgając się po przewieszanej zamiast mostu wąskiej, okrytej lodem desce. Największe trudy nie są w stanie pokonać jego zapалу ratowania dusz ludzkich, choć rzadko tylko w jakiejś chacie zyskuje przyjęcie i posłuch. Kilkakrotnie czynione są zamachy na jego życie. Ryzykuje je też często w swoich wyprawach. Wiadomo jest, że raz zaskoczony zostaje wyciem wilków. Ratuje się wówczas całonocnym przebywaniem na drzewie iomal nie ginie z przemarznięcia. Opuchnięte, przemrożone ręce i nogi są mu nagrodą za podejmowane trudy. Walczy słodyczą i niekiedy odnosi zwycięstwo zdobywając wyznawcę Chrystusa. Już wtedy zachodzą, działywane za jego pośrednictwem cuda. Tak między innymi przywołuje do życia zmarłe przed chrztem niemowlę. Po chrzcie św. dziecko umiera, lecz zdarzenie to powoduje nawrócenie całej jego rodziny. Wiadomość o tym cudzie rozchodzi się szeroko, zwracając na Franciszka oczy władzy kościelnej. Niebawem powołany zostaje na godność biskupa geneńskiego. Mimo, powodowanej pokorą odmowy, zmuszony jest on na wyrażenie swej zgody. Rządy jego na tronie biskupim, odznaczają się przede wszystkim bezmiernym miłosierdziem. Dochodzi ono do rozdawnictwa własnego jego odzienia. Odwiedza aż do upadku sił najniezwyklejszych, najbardziej przez los upośledzonych. Na dworze swym gości dostojników duchownych i świeckich, uciekających się

do światłej jego rady, proszących o jednanie waśni i sporów, co przy znanej jego słodyczy przynosi zazwyczaj pożądane rezultaty. Przebacza i jedna sobie wrogów Kościoła.

Utrzymuje przyjaźń z św. Filipem Nereuszem, ze św. Wincentym.

Ten ostatni mówi o nim: „Jeśli biskup geneński jest tak dobry, jaką będzie twoja dobroć o Panie!”

W r. 1604 celem wygłoszenia kazań wielkopostnych udaje się Franciszek do Dijon. Po drodze zatrzymuje się w rodzinnym swym zamku Sales. Wpada w zachwycenie, w którym otrzymuje polecenie założenia nowego zakonu, oraz widzi przysłą świętą Joannę de Chantal — pierwszą jego przełożoną.

W tym samym mniej więcej czasie modląc się Joanna ma objawienie św. Franciszka, oraz słyszy nakaz oddania mu się pod kierownictwo duchowe. Niebawem poznaje Franciszka podczas wspomnianych kazań w Dijon i w myśl swych objawień zostaje stałą jego penitentką.

Plan założenia zakonu dojrzeva przez lata. Joanna, wdowa po tragicznie zmarłym na polowaniu baronie, opuszcza rodzinę dopiero wówczas, gdy dzieci obejść się już mogą bez jej opieki.

Jej więc staraniem, za poradą Franciszka powstaje nowy klasztor Nawiedzenia czyli SS. Wizytek. Stąd szerzy się cześć Najśw. Serca Jezusowego.

Dekretem Ojca św. Piusa XI Franciszek mianowany zostaje Patronem pra-

sy katolickiej. W pełni należy mu się to wyróżnienie, walczył bowiem o prawdy wiary zarówno słowem jak i piórem. Stworzył on wiele dzieł religijnych z niepospolitym talentem i głębią myśli, za które otrzymał tytuł doktora Kościoła. „Między innymi znaną powszechnie jest jego „Filotea”.

Franciszek dochodzi do najwyższych osiągalnych tu na ziemi szczytów świętości — zjednoczenia z Bogiem. Doznaje łask mistycznych, jak ekstaz, zachwytów, lewitacji. Za życia już dokonuje cudów uzdrowienia chorych, opętanych, wskrzeszenia umarłych. Pełne cierpień i znoju życie jego nie pozostaje bez śladu na zdrowiu. Mimo utraty sił nie zaprzestaje dalszych wysiłków.

Wtenczas jest dobrze, gdy mi trochę źle — powtarza często z pogodą.

Na drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia r. 1622 odprawia Mszę św. w kościele SS. Wizytek. Jest chory, a teraz czuje gwałtowny zanik wzroku. To znaczy, że muszę już sobie iść, odzywa się spokojnie. W parę godzin później dostaje ataku apoplektycznego. Stan swój znosi z niezwykłą uległością. 28 grudnia traci mowę, do końca jest jednak przytomny. Niebawem cicho odchodzi do Boga.

Trumna jego przeniesiona zostaje do Annecy, gdzie spoczywa w kościele SS. Wizytek.

Wielkie dzieła jego życia krzewią się nadal, szerząc chwałę Bożą na ziemi.

Maria Jelińska

Jak ciągle i jak wiele musi Bóg przebaczać człowiekowi! Tak wiele musi wybaczać, że chyba chce wybaczać. Może dlatego dopuścił do istnienia grzech i winę, by móc być miłosiernym. Jest to najwyższym znamieniem Wszechmocnego, że władza stworzonym żywotem nie tylko siłą przyrodzenia i równowagą praw sprawiedliwości, ale nadto rządzi się i miłosierdziem, które jest bezprawiem... Zapewne, bez miłosierdzia świat dawno przestałby istnieć. Sprzeczne żywioły skruszyłyby się nawzajem, a człowiek szczyłby tysiąckrotnie w ognia chwały i nienawiści, w odmętach grzechu. Miłosierdziem Bóg wciąż przetwarza świat, odnawia go i doskonali. Gdy uzna coś za godne swej dobroci, chroni to od zatracenia i uwiecznia w chwale. Dla dżdźbla jednej duszy ludzkiej mocen jest odwrócić bieg całej wieczności i — nie zachwiać tym porządkiem wszechświata.

Władysław Jan Grabski: Śladem Wikingów, VII (str. 285 w wyd. 1948 r.)

SIOSTRZANA PRZYJAŹŃ

Był to wrzesień 1866 roku.

Rodzina pp. Martin, odświętnie przybrana, oczekiwała przybycia miłych gości. Paulinka, Marynia, co chwila uchylały rąbków firanek i spoglądały, czy ich wuj i nowa kuzynka — Cecylia, nie przyjeżdżają.

Wreszcie doczekały się.

Izydor zapukał do drzwi, a kiedy p. Martin je otworzył, oczom Zeli ukazała się mała uśmiechnięta bratowa. Zaczęły się powitania, zaczęła się „uczta weselna“. Pani Martin, chciała sobie powetować, że z powodu odległości i z powodu wyczekiwania przyjścia na świat piątego swego dziecka, nie mogła być obecną na ślubie swego brata. Może to miłe przyjęcie — myślała sobie Zelia — zaakcentuje, że zadowolona jestem z wyboru Izydora; że nową bratową włączam w naszą rodzinę i odtąd kocham ją, jak moją rodzoną siostrę — jak samego Izydora.

Bo też istotnie dziwnie „Opatrznościowo“ doszło do zawarcia tego małżeństwa. Bo też właśnie w tym okresie kiedy Izydor myślał o małżeństwie — doszła siostrzana miłość Zeli do najwyższego natężenia.

Mogła Zelia śmiało, w tym dla nich radosnym dniu, powiedzieć swemu bratu na pożegnanie... „wiem, że mnie kochasz i masz dobre serce... Wiem, że nasza przyjaźń jest szczerą, acz prawda, że może za mało zabarwiona pięknymi słowami, ale przez to bynajmniej nie jest mniej mocną, bo została zbudowana na trwałym fundamencie, a więc ani czas, ani ludzie, ani nawet śmierć nie zniweczy jej“.

Tym trwałym fundamentem rzadkiej i tak serdecznej siostrzanej przyjaźni między Zelią a Izydorem — który miała na myśli Zelia — to nic innego, jak ugruntowanie tej przyjaźni na Chrystusowej miłości i czerpanie z niej wzoru i sił do takiego miłowania — na modłę Chrystusa.

Istotnie, godne to zazdrości świętej taka siostrzana miłość! Przypatrzmy się, choć z dala jej przejawom i epizodom.

* * *

Izydor ukończył zaledwie 22 rok życia. Rozpoczyna studia medyczne w Paryżu, w środowisku — przyznać trzeba — rozpustnym i sceptycznym, nie wierzącym czy nie praktykującym.

Zelia wie, że serce jej brata wprawdzie jest wspaniałomyślne „lojalne“, ale wie i o tym, że jego pobożność powierzchowna, umysł lekki, usposobienie żywe, pragnące „powodzenia“ i uciech świata.

Na Nowy Rok 1863, Zelia przesyła swemu bratu życzenia, w których czytamy: „Zaklinam Cię, mój drogi Izydorze, zrób tak jak on (p. Martin ma na myśli) i módl się, a nie dasz się unieść fali. Jeżeli ulegniesz raz je-

den, jesteś zgubiony. Tylko pierwsze kroki stawia się z trudem na tej drodze do złego — podobnie jak i do dobrego — potem będziesz uniesiony siłą prądu...

O jedną rzecz Cię gorąco proszę. Daj mi ją jako podarunek noworoczny, a będę szczęśliwsza, niż gdybyś mi ofiarował cały Paryż! Mieszkasz tak blisko kościoła Matki Bożej Zwycięskiej. Wejść tam — proszę Cię — tylko jeden raz dziennie, i zmów „Zdrowaś Maryjo“ do Najśw. Dziewicy. Przekonasz się, że będzie się opiekować tobą w sposób szczególny i wyjedna Ci powodzenie w tym życiu, a kiedyś zapewni Ci szczęście w wieczności...

Wiesz dobrze — Izydorze — że życie nie jest długie. I ty i ja będziemy wkrótce u kresu. I będziemy sobie wdzięczni nawzajem, żeśmy wspólnie zachęcali się do dobrego życia i przez dobre życie przygotowali się na ostatnią godzinę, wyczekując jej bez drżenia. Teraz, jeśli masz złe serce, wyśmiejesz się ze mnie, a jeśli masz nieco rozsądku i serca, przynasz mi rację“.

Dla osłody tego rodzaju życzeń noworocznych kochająca siostra prześle i tym razem bratu smaczne „klopsiki z gęsiny i słoje konfitur“.

Młody medyk przechodzi nowy kryzys. Wbił sobie w głowę chęć ożenienia się z pewną młodą panną, o zaletach raczej pozornych i powierzchownych... Dobra i trzeźwo patrząca siostra, nie może tego, co grozi jej bratu przeboleć. I znów nowe gorące modły ku niebu, a do Izydora słowa przestrogi.

„Podobno — pisze Zelia — ciągle marzysz o p. X... Myślę, że chyba jesteś wariatem. Mam wprost idée-fixe, że skręcisz kark czy to z nią, czy z inną, bo ty cenisz tylko rzeczy błahe: piękność ciała, majątek. Nie troszczysz się równocześnie o istotne zalety serca, które stanowią i decydują o szczęściu męża. Nie bierzesz pod uwagę wad, które mogą spowodować rozpacz i ruinę rodziny. Ty chyba już masz na tyle rozumu, żebyś wiedział, że nie wszystko co błyszczący jest złotem. A przecież najważniejszym przy wyborze żony i matki dla ogniska rodzinnego, by odnaleźć kobietę, która nie będzie się obawiała zbrudzić ręce przy pracy; która lubi się ubrać tyle, ile należy, która będzie chciała i umiała wychowywać swoje dzieci w pobożności i pracy. Takiej kobiety ty byś się lękał, bo nie błyszczący w oczach świata... Ale ludzie rozsądni będą woleli taką bez niczego, niż inną, z pięćdziesięcioma tysiącami posagu, ale bez tych zalet“.

I istotnie pomogło. Jeśli nie nagana i przestroga siostry, to napewno jej gorące modły.

Izydor — ku wielkiemu zdziwieniu rodziny — przerywa studia medyczne i pragnie zostać aptekarzem. W kwietniu 1866 wznawia firmę słynnej apteki Fournet w Lisieux.

Izydor istotnie za jednym zamachem znalazł „interes i pannę“. W dniu bowiem 11 września tegoż roku poślubia córkę właściciela apteki, Cecy-

lię Tourenet. Młoda panna z wdziękiem 19 lat, łączyła niepospolite zalety umysłu, a z słodyczą serca trzeźwą i życiową pobożność.

Trudno nie powiedzieć, że była cennym podarkiem — wymodlonym — Zeli dla swego brata. Młoda małżonka wyrwie decydujący i jakże zbawienny wpływ na Izydora. Pomoże mu wydobyć, wyzyskać, uszlachetnić bogate zasoby natury i uczyni z niego przykładnego chrześcijanina, ojca i męża.

Ale co ciekawe, i nadal wiernego w przyjaźni brata. Przyjaźń bowiem Zeli z Izydorem przetrwa aż do śmierci p. Martin; co więcej sięgnie aż za grób. Świadczą o tym już piękne słowa anielskiej świętej z Lisieux: „Wkrótce ojciec mój — pisze święta — postanowił opuścić Alencon i zamieszkać w Lisieux, a to w celu zbliżenia nas do wuja, brata mej matki... pragnąc powierzyć starsze me siostry, tak jeszcze młode, tkliwej pieczy ciotki, aby nami kierowała i zastępowała nam choć w części drogą matkę... Przypominam sobie podróż i przyjazd wieczorem do wuja; widzę jeszcze kuzynki, Joasię i Marynię, czekające na nas z ciotką u drzwi domu. Wzruszyła mnie miłość, okazywana nam przez kochanych krewnych“ (Dzieje d., r. II).

A więc Zelia nie zawiodła się ani na przyjaźni do brata, ani na miłości ku bratowej.

Czytając przepiękną korespondencję pomiędzy Zelią a jej bratem Izydorem, patrząc z bliska na ich przyjaźń, podziwiając strategię i taktykę siostry, stosowaną w celu uszlachetnienia jego natury, uczuć i miłości — nie podobna nie przypomnieć sobie treściwych zdań wielkiej Mistrzynie z Avilla:

„Może zapytacie pisze: mówi wielka Teresa jeśli te dusze nie kochają nic z tego, co podpada pod zmysły, cóż więc one kochają? Kochają one to, co widzą i miłują, co słyszą, tylko że to, co widzą i słyszą jest nieprzemijające. Pomijając ciało, wzrokiem duchowym sięgają do duszy tego, kogo miłują i patrzą, czy jest w niej co godnego miłości; jeśli znajdują w niej choćby jaki zaród dobra i cnoty, choćby jaką skłonność i usposobienie wewnętrzne, z którego może da się wydobyć miłość Bożą, tak jak złoto dobywa się z kopalni — wtedy dla tej duszy żadnego trudu nie żaluje, i nie masz takiej ofiary, której by ochotnie z siebie nie uczyniły, dla pozyskania jej Bogu... Kogo miłuje pracuje z świętą namiętnością nad tym, aby dusza ta ukochała Boga i przez niego była kochana, bo wie, że inaczej śmierć ich na wieki rozłączy. Tak miłując, prawdziwie miłuje swoim kosztem“... (Droga dosk., r. IV. 8—9).

Trudno, w powyższych słowach, nie widzieć dziejów siostrzanej miłości pomiędzy p. Martin a jej bratem, Izydorem. Ale i trudno też, na widok podobnej miłości, nie zawołać z wielką Teresą: „O najdroższa miłości, która tak wiernie naśladujesz Jezusa, Boskiego Wodza miłości, jedyne nasze Dobro!“.

O. Rudolf, k. b.

TO BYŁA ZABAWA...

— Czy są wolne miejsca?

— Są dwa.

— A to doskonale. Pani Jadwigo! proszę...

Dwie panie weszły do przedziału. Po krótkiej lustracji przybyłych, towarzystwo złożone z dotychczasowych podróżnych zaczęło prowadzić dalej rozmowę. W miarę zwiększania szybkości pociągu, rozmowa stawała się energiczniejsza, śmiechy głośniejsze. Tymczasem Jadwiga z towarzyszką przeglądały „Modę i życie” i „Przyjaciółkę”, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami i uwagami. W końcu złożyły gazety i pogрузżyły się w zadumie. Uszy jednak nie myślą tylko słuchają i dostarczają wiadomości rozumowi. Otóż teraz sygnalizowały rozmowę jaka się toczyła w przedziale.

— Co to za mila była zabawa -- toczyła swe opowiadanie kobieta około 30 lat, kiepsko podmalowana — gdy byłam mała i pasłam krowy. Z kolegami i towarzyszkami rozpalaliśmy wielkie ognisko i dalej na polowanie.

— Na co?

— Na zaby!

— I co z nimi robiliście?

— Co? Ateż naturalnie, rzucaliśmy je do ogniska. Trzeba było widzieć, jak się wykrecaly w płomieniach, kurczyły się i jak śmiesznie piszczały. Ileż śmiechu przy tym było. A najlepiej było, jak chwyciliśmy ropuchę. Taka po jakimś czasie w ogniu pękała. Puf! To była zabawa!!!

— Ha, ha. Puf!!!

— Zdaje się, że dojeżdżamy do Bochni. Trzeba wysiadać. Towarzystwo zaczęło pomału się ubierać.

— B o c h n i a! -- głos konduktora był zachrypnięty.

— Do widzenia!

— Do widzenia!

Przedział opustoszał.

— Puf! Co pani na to powie?

Pani Jadwiga przetarła oczy dłonią.

— To była straszna, nieprzyjemna rozmowa, powiem tragiczna. I tym tragiczniejsza, im głośniej śmiało się towarzystwo, nie zdając sobie sprawy z brzydoty, wprost z ohydy takiej zabawy. I z tego chwali się kobieta, która może mieć lat 30.

— I mnie się tak wydaje.

— Bo widzisz Heleno, dzieci, które zabawiają się męceniem zwierząt czy ptaków, uczą się sadyzmu. Obojętne jaki jest przedmiot dręczenia przez dzieci świata żyjącego. Czy dziecko przebija szpilką muchę i z tego się raduje, czy rzucając żabę do ogniska, czy wydłubując ptaszkom oczy, czy ciągnąc za ogon koła czy pieska. Dziecko, które będzie znajdowało w tym przyjemność i nikt na to mu nie zwróci uwagi i nie skarci je, to wyrośnie na człowieka, który będzie znajdował uciechę i przyjemność w dręczeniu człowieka nie tylko i wyłącznie fizycznie, czego byliśmy świadkami podczas ubiegłej wojny, ale i w dręczeniu psychicznie, moralnie. Będąc dzieckiem, pokazywać będzie swą wyższość nad bezbronnym zwierzątkiem, gdy stanie na stanowisku będzie wszystkich podwładnych traktować „per nogam”. Postrach wszystkich. A jako matka? Biedne dziecko takiej matki.

— Czy pani jednak w tym wszystkim trochę nie przesadza?

— Nie Heleno! Jak mnie nie wierzysz, to posłuchaj, co pisze Korczak. Mam przy sobie jego książkę pt. „Jak kochać dziecko”. Oto, co pisze na stronie 16:

„To jeden z najzłośliwszych błędów sądzić, że pedagogika jest nauką o dziecku, a nie o człowieku”.

„Gwałtowne dziecko w uniesieniu uderzyło, dorosły w uniesieniu zabil. - Dobrodusznemu dziecku wyludżono zabawkę, dorosłemu wyludżono podpis na wekslu. — Lekkomyślne dziecko za daną mu na kajet dziesiątkę, kupiło cukierki, dorosły przegrał w karty cały

majątek. — Nie ma dzieci — są ludzie; ale o innej skali pojęć i innym zasobie doświadczenia, innych popędach, innej grze uczuć“.

Sądzę, że ma w zupełności rację.

— Proszę spojrzeć przez okno!

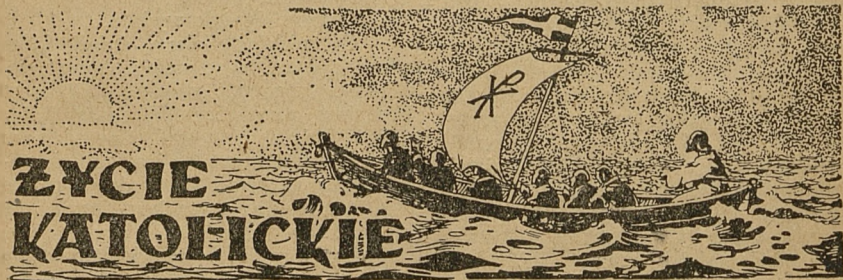
Przy torze stało dwóch ośmioletnich chłopców, którzy wymierzili proce w mijający pociąg i wydawali dzikie okrzyki.

— Widziałś Heleno te twarze? — Jakie zacięte i pełne triumfu, że pasażerowie ich się bali. Co z nich urosnie według poglądów Korczaka?

Głosem matowym odpowiedziała po chwili namysłu Helena:

— W każdym razie, nie będą to porządni ludzie...

Bożena Mirska



KATOLICKI UNIwersYTET W LUBLINIE

Każdy katolik powinien interesować się rozwojem Uniwersytetu, który jako instytucja należy do wszystkich. Materialne podstawy tej uczelni zależą w zupełności od ofiarności społeczeństwa. Dlatego też wypada zapoznać się przynajmniej w ogólnych zarysach z pracą naukową Uniwersytetu i z aktualnymi potrzebami. Poniżej drukujemy nadesłane nam przez „Towarzystwo Przyjaciół Kat. Uniwersytetu Lubelskiego“ dane statystyczne dotyczące młodzieży akademickiej K. U. L. na rok akademicki 1951/52.

I. Liczba studiujących:

Wpzdział:	Kobiety	Mężczyźni	Razem
1. Teologiczny	—	101	101
2. Prawa Kanonicznego	—	24	24
3. Filozofii Chrześcijańskiej	230	603	833
4. Prawa i Nauk Społ.-Ekonom.	81	224	305
5. Nauk Humanistycznych	1.275	971	2.246
Razem:	1.586	1.923	3.509

Na K. U. L. studiuje 3.257 osób świeckich, 232 księży (w tym 181 kleryków) oraz 20 siostr zakonnych.

II. Liczba otrzymujących stypendia:

1. Stypendia gotówkowe

a) naukowe	wartość mies.	15.500 zł.
otrzymuje 95 osób		
b) zapomogowe	„	55.030 „
otrzymuje 256 osób		
c) zdrowotne	„	3.000 „

2. Stypendia żywnościowe

a) całodziennne utrzymanie	„	65.604 „
otrzymują 383 osoby		
b) obiady	„	29.715 „
otrzymuje 285 osób		
c) obiady zniżkowe i kolacje	„	2.226 „
otrzymuje 39 osób		

K. U. L. wypłaca miesięcznie na stypendia 171.075 złotych.

Z akcji stypendialnej K. U. L. korzysta 1.058 osób.

Przebieganie:

- 1) co czwarty student otrzymuje stypendium,
- 2) co szósty student mieszka w Domu Akademickim.

Wydawnictwo zwraca uwagę, iż prenumeratę miesięcznika

„GŁOS KARMELU“

poświęconego zagadnieniom życia wewnętrznego należy opłacać zawsze z góry przed 15 miesiąca poprzedzającego ukazanie się pisma (np. aby otrzymać „GŁOS KARMELU“ z kwietnia br., prenumeratę należy opłacić już przed 15 marca). Nie odnowienie prenumeraty na czas powoduje automatycznie przerwę w dostawie pisma.

Prenumeratę indywidualną należy zgłaszać i opłacać u listonosza lub w najbliższym urzędzie pocztowym. Natomiast prowadzący rozsprzedaż komisową załatwiają sprawy odbioru i opłaty pisma nadal z P. P. K. „Ruch“, Kraków, ul. Pawia 6. Konto: PKO Kraków Nr IV-1636.

Pojedynczy zeszyt „GŁOSU KRMELU“ kosztuje 2 zł, prenumerata kwartalna 6 zł, roczna 24 zł.

Treść Numeru 7/8 „Głosu Karmelu“

Nr 7/8 w 700-letniej Szkaplerza Karmelitańskiego:

Szata Maryi (*P. Pius XII*),

Dokumenty historyczne dotyczące Szkaplerza (*O. Urbański, Karmelita*),

Przywilej Sobotni (*O. Emil, Karm. Bosy*),

Szkaplerz w życiu chrześcijańskim (*O. M. Dominik, Paulin*),

Narzędzie pełni pośrednictwa Maryi (*O. Otto, Karm. Bosy*),

Znak życia na wzór Maryi (*O. Romuald Kostecki, Dominikanin*),

Szkaplerz podług przepisów prawnych (*O. Michał Karm. Bosy*),

Budzielnicy Maryi — Sw. Szymon Stock (*O. Władysław K. B.*),

Kongres Szkaplerzny w 1950 r. (*O. Emil K. B.*).



TREŚĆ NUMERU

Cichy Uczestnik Bożych tajemnic	1
Potęga Słowa (Cykl: Z Ewangelią w rękę)	3
Święta Tajemnica	7
Zmartwienia	10
Testament Błog. Piusa X	13
Św. Maria Anna de Paredes y Flores	14
List do młodego Przyjaciela	17
Bogu należy się cześć (Cykl: Życie nadprzyrodzone)	20
Temperament a doskonałość	24
Św. Franciszek Salezy	25
Siostrzana przyjaźń	28
To była zabawa... (Cykl: Pani Jadwiga)	31
Katolicki Uniwersytet w Lublinie	32

„POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA”

Miesięcznik dla Rodzin Katolickich.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Zakonnej.

807/52

Redaguje Kolegium

Adres Redakcji:

Redakcja „Pod Opieką św. Józefa”
Kraków
ul. Rakowicka 18

Konto:

Wydawnictwo Karmelitów Bosych
Kraków
PKO. Kraków Nr IV—842/113

Adres dla spraw prenumeraty:

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu
„Ruch” Oddział w Krakowie
ul. Pawia 6
Konto: Państwowe Przedsiębiorstwo
Kolportażu „Ruch” Kraków
Dział Prenumeraty Pocztovej
Wydawnictwa Religijne i Naukowe
„Pod Opieką św. Józefa”
PKO. Kraków Nr IV — 1639.

Cena pojedynczego numeru 1.50 zł.